

Cenzura nie umiera

9 marca 2020

Urzędów cenzorskich u nas nie ma. Zastąpiły je interesy nadzorców i właścicieli mediów.

To Kościół katolicki w Polsce po raz pierwszy zastosował cenzurę na przełomie 1491 i 1492, zabraniając drukarzowi krakowskiemu Fiolowi wydawania ksiąg liturgicznych w języku cerkiewnosłowiańskim. Żeby było śmieszniej, zrobiono to grubo przed wydaniem w 1515 roku bulli papieskiej nakazującej palić wszystkie książki nie mające imprimatur władz kościelnych.

Państwo błyskawicznie przejęło cenzorskie zapędy czarnych i już w 1519 zastosowano po raz pierwszy cenzurę państwową, konfiskując z rozkazu królewskiego nakład „Chronica Polonorum” Macieja Miechowity. Rok później edykt królewski wprowadził zakaz przywożenia do Polski ksiąg Lutra.

Kościół nie dawał się dystansować. W okolicach powstania Chmielnickiego zakres cenzury poszerzył się o kwestie międzynarodowe. W 1650 r. legacja rosyjska, przybyła do Warszawy, domagała się surowego ukarania autorów opisujących zwycięstwa Władysława IV Wazy nad Moskwą w sposób dla niej obelżywy. Aby ułagodzić rosyjskich posłów, kat spalił na warszawskim rynku wydarte z inkryminowanych ksiąg strony, na których dopatrzyli się oni obrazy swego władcy, państwa i narodu. Od tej pory Rosjanie już na bieżąco monitorowali, co się w Polsce o nich pisze, od czasu do czasu każąc stronie polskiej to i owo spalić.

Po rozbiorach ziemie polskie przejęły w kwestii cenzury ustawodawstwo zaborców. W Królestwie Polskim na mocy konstytucji nie było początkowo cenzury prewencyjnej, wprowadził ją 1826 – niezgodnie zresztą z ustawą zasadniczą – namiestnik gen. J. Zajączek. Po powstaniu listopadowym wprowadzono cenzurę prewencyjną, a 1869 rozciągnięto na ziemie

polskie ustawodawstwo obowiązujące w całej Rosji, w którym obok systemu prewencyjnego zastosowano również cenzurę represyjną. W dwu pozostałych zaborach, dominowała cały czas ta ostatnia.

W Galicji co prawda wydawano wieszczów, bo cenzura na kwestie polityczne przymykała oko, ale kwestie obyczajowe kontrolował Kościół. Choć z drugiej strony wcale źle nie było, skoro prawicowcy jeszcze w roku 1913 ubolewali, że młodzież czyta tak przewrotne książki jak przygody Sherlocka Holmesa i dzieła „wielkiego polskiego pornografa” Stefana Żeromskiego. Podpadła też książka dla dzieci „Myszy Króla Popiela”. Tym, że ubliżyła godności królewskiej faktem zjedzenia pomazańca bożego przez te gryzonie.

W II Rzeczypospolitej obowiązywała jedynie cenzura represyjna: wydawca zobligowany był do dostarczania prokuraturze i odpowiedniemu organowi administracji wskazanej liczby egzemplarzy danej pozycji. Istniały jednak indeksy książek zakazanych. Najsłynniejszym z nich było dzieło pod tytułem „Co czytać?” pióra ojca Mariana Pirożyńskiego. Skądinąd redemptorysty. Zakonnik dokładał przede wszystkim powieściopisarzom. Komu nie mógł przyczepić łatki, kwalifikował jego dzieła jako tylko „moralnie obojętne”. Wielkich pisarzy, których nie lubił, klasyfikował jako ludzi przegranych, bo swoje talenty obrócili na propagandę ateizmu. Dostało się Kornelowi Makuszyńskiemu, bo miał rzekomo „objawiać abominację do cnoty czystości”. Na punkcie seksu o. Pirożyński miał hopla. Oberwało się Parandowskiemu, bo to jego sztandarowa praca, to zdaniem zakonnika „rzekomo mitologia, a w istocie pornografia”. Typowym chłopcem do bicia był Żeromski, a szczególnie jego dzieło „Dzieje grzechu”. Nie darował i Reymontowi, głównie za schadzki Antka i Jagny wewnątrz stogu na polu.

Broniewskiemu wiersz „Do towarzyszy broni”, cenzura nakazała wrywać z każdego egzemplarza. Reszta pozostawała bez zmian, a wiersz dalej widniał w spisie treści. Cenzorzy wkurzyli się na

poetę, bo przewiózł się po zamachu majowym. Komuch Broniewski miał przerabane i w PRL. Do 1989 był zapis na jego wiersz „Homo sapiens”. Przyczyną był Katyń, a szczególnie następujące wersy za które Broniewski dziś mógłby być wieszczem Rzeczypospolitej Smoleńskiej: „A druga bomba – w grób Smoleński!/Niechaj rycerze zmartwychwstaną i/świecąc każdy piersi raną,/świadećtwo dadzą krwi męczeńskiej”.

Jednak największe przejścia z międzywojenną cenzurą miał rodak Karola Wojtyły – Emil Zegadłowicz. Większa część nakładu jego „Motorów” została skonfiskowana zanim zdążyła na dobre opuścić drukarnię. Przetrwać miało tylko około dwustu egzemplarzy, zakopanych przez autora i rozesłanych do przyjaciół.

Po II wojnie światowej, na mocy dekretu z 1946 wprowadzono cenzurę prewencyjną, sprawowaną poprzez Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Choć trzeba przyznać, że początek prawdziwej cenzury datować należy na rok 1951. Wtedy władza wydała „Wykaz książek podlegających niezwłocznemu wycofaniu Nr1”. Na przemiał poszły 563 książki dla dzieci i 1681 dla dorosłych.

PRL-owscy cenzorzy dawali szlaban każdemu. Od Andrzejewskiego, przez Broniewskiego, po Orwella czy wyszkowską plebanie Żeromskiego. Nie zdziwi zatem nikogo fakt, że na zakaz druku załapała się też książka piszącej dla dzieci Janiny Porazińskiej. Autorka popełniła bowiem opowiastkę pod tytułem „Wesoła gromada” o przygodach dzieci z czasu wojny polsko-bolszewickiej.

Zapis o uczuciach religijnych wbrew szerzonym dziś bzdurom o ówczesnej ateizacji chronił Kościół. Pornografia i erotyka były zakazane. Ale mimo to były w kraju miejsca, gdzie można było nielegalne książki poczytać. Po pierwsze w Komitecie Centralnym PZPR, a po drugie w zbiorach książek zakazanych na polskich uczelniach. Świat zakazów pokręcił się zatem i wrócił do standardów z XVI wieku.

I w końcu nastąpiła III RP. Cenzurę sprywatyzowano. Każdy, kto ma kasę, może pójść do sądu i zażyczyć sobie nałożenia aresztu na książkę, film, czy nawet artykuł.

Jest zatem i współczesna lista „półkowników”. Beata Tyszkiewicz zablokowała sprzedaż swojej biografii z powodu niepochlebnego opisu jej rozvodu z Andrzejem Wajdą.

Z”Kapuścińskiego non-fiction” Artura Domosławskiego wyleciały rozdziały, które według wdowy przedstawiały go w niezbyt chlubnym świetle.

W 2005 r., sąd zakazał dystrybucji książki „Edyta Górniak: bez cenzury”. Wokalistkę wkurzył opisem jej romansu z Robertem Kozyrą i Piotrem Kraśką.

W 2010 r. wybuchł „Nocnik” Andrzeja Żuławskiego, a sąd stanął zdecydowanie po stronie racji Weroniki Rosati i książkę zaaresztowano.

„Mein Kampf” i „Manifest komunistyczny” też załapały się na współczesny indeks. Za rozpowszechnianie materiałów o treści komunistycznej i faszystowskiej.

A w większości mediów i tak nie liczą się poglądy autorów, tylko to, co akurat planuje ich właściciel.

Autorstwo: Stefan Płonicki

Źródło: Trybuna.info